

Chcę być ratownikiem, ratować życie, a jestem internistą

data aktualizacji: 2019.09.19 autor: Włodzimierz Szczepański



(Fot. Włodzimierz Szczepański)

Żyrardowianka Anna Mazur jest drobną blondynką, ale dodaje, że silną. Od noszenia noszy. Teraz jest kierownikiem zespołu ratowniczego. Jeździł w karetce w Milanówku i Łodzi. Nam opowiedziała o kulisach swojej pracy. Wyjaśniła, dlaczego na karetkę czasem trzeba długo czekać.

Ciężki czas

Drugi września jest dla mnie trudnym momentem. Pięc la temu, gdy zaczynałam pracę, zostałam wezwana do wypadku. Ojciec odwoził dziecko do szkoły. Przez dwa tygodnie było sucho i nagle popadało. Samochód wpadł w poślizg. Mózg tej dziewczynki był nie tylko na tapicerce auta, kolanach ojca, ale też autobusie, w który uderzyli. Ja mam dziecko w tym samym wieku. Usiłowaliśmy ratować ojca. Godzinna reanimacja. Nie udało się. Pomagaliśmy jeszcze pasażerom. Dwie godziny później pojechałam na policję tam była matka tego dziecka i jednocześnie żona. W jednej chwili straciła rodzinę.

Piękne momenty

Są trudne momenty, ale też piękne chwile. Trzy tygodnie temu pojechałam do 92 latka, któremu cztery lata temu zmarła żona. Zadzwoiła jego córka i tutaj, uwaga, przypadek dla ekipy ratunkowej... zaparcia od czterech dni. Dziadek według rodziny nie ruszał się, nie wychodził, zapampersowany, nawet z orzeczoną ślepotą. Mam podejście do pacjenta, że porozmawiałam, pogłaskałam. I on wstał, poszedł się wypróżnić. Wrócił, spojrzął na zegarek. Powiedział, która jest godzina, po czym dziadziunio zszedł po schodach na dół i usiadł do pianina. Podobno od śmierci żony nie grał.

Psycholog dla ratownika

Kiedyś, gdy pracowałam w Falcku był program debriefingowy. I to jest świetna rzecz, która w pogotowiu państwowym nie wprowadzono. Kolega miał 6-tygodniowe dziecko i został wezwany do przypadku, gdzie doszło do zatrzymania krążenia u czterotygodniowego, i to dziecko nie przeżyło. Kolega z automatu został odpisany od dyżuru. Został sprowadzony dyfuzor, osoba z naszego kręgu. Analizują wspólnie czy ta reanimacja została przeprowadzona dobrze. Jeśli coś było nie tak, to się omawia, aby ta praca była jeszcze lepsza. Rozmawia i dyfuzor obserwuje, czy potrzebuje psychologa. Jeśli tak, ściągany jest w ciągu 24 godzin. Ja zostałam objęta takim programem przez firmę Falck w momencie, gdy miałam wypadek w zeszłym roku. Gdy mnie wycinali z karetki. Pracowałam w innej już firmie, ale poprosiłam dla siebie i dla zespołu o ten program. Przez cztery miesiące przechodziłam terapię. Nie tylko przezwyciężyłam strach przed wsiadaniem do karetki, ale też uświadomiłam sobie, ile pracujemy.



Oni nie śpią

Psycholog zadał mi pytanie - ile pani pracuje? Odpowiedziałam 300-480 godzin w miesiącu i był

zaskoczony. A potem zapytał, ile dób w miesiącu pracowałam z rzędu? Osiem dobowych dyżurów - non stop. Potrafiłam przyjechać z Pruszkowa, aby jechać do Warszawy i z powrotem do Pruszkowa. Ciągłości na jednej stacji nie miałam, ale i tak była w pracy cały czas. Spora nasza cześć pracuje dwa, trzy dni bez przerwy. Gdybym pracowała te 160 godzin etatowych, a nie 400 to przy tych brakach, problemem nie byłby dojazd w ciągu ośmiu minut do pacjenta tylko w ogóle nie dojedzie, bo nie ma obsady.

Kiedy jedzą?

Społeczeństwo nam się starzeje i coraz bardziej choruje. Kiedyś karetki wyjeżdżały rzadko z bazy, teraz krążą ciągle. Są takie miejsca w Polsce, gdzie ratownik przez 24 godziny nie zjedzie do bazy. Załatwić się możemy dopiero w szpitalu, czy prosimy rodzinę pacjenta w domu. Nie ma, kiedy jeść. Jemy w momencie dojazdu do pacjenta. Czy w czasie jazdy z pacjentem, oczywiście, kiedy jego stan na to pozwala. Jest ciężko.

Dlaczego nie ma karetki na czas?

Na bazie są dwie karetki. I powiedzmy szczerze, że nie robimy, tego co powinniśmy. Traktowani jesteśmy jak POZ na kółkach. Jadę ze swoim zespołem do bólu brzucha od trzech tygodni, zapalenie płuc, oskrzeli. A w tym czasie kolega jest przy pięciodniowych zaparciach lub gorączce dziecka 38,5 stopnia. Chce ratować życie, a jestem internistą. Tymczasem leczę nadciśnienie. Gdy wymienialiśmy się wiadomości, jechałam z Milanówka do Puszczy Mariańskiej do bólów klatki piersiowej. Do tutaj nie było karetki, w Grodzisku też nie. Dojechaliśmy do Jaktorowa i odwołano nam ten wyjazd zdążyliśmy wrócić do bazy. Gdy znów zostaliśmy wezwani do Żyrardowa do udaru. W takim przypadku zależy na czasie.

1000 złotych kary

W mojej karierze nigdy nie miałam przypadku orzeczenia kary za niesłuszne wezwanie karetki. Ale... kilkakrotnie zdarzało mi się wzywać policję. Do takich „pacjentów”. Przykładowo pani, która wezwała złamanego paznokcia. Twierdziła, że ma krwawienie z ręki. Interwencja policji kończy się na pouczeniu takiej osoby.

Materiał opublikowany (12.09.) na łamach tygodnika „Głos Żyrardowa i Okolicy”.

Źródło: <https://eglos.pl/aktualnosci/item/33279-chce-byc-ratownikiem-ratowac-zycie-a-jestem-internista>